

**Andrzej Domagalski**

Kraków

## **Grechuta, Gerczak, Pyś**

**Cała trójka uznanych twórców wywodzi się z kultury studenckiej. Marek Grechuta, rodem z Zamościa, swego czasu student architektury na Politechnice Krakowskiej, początki swojej wspaniałej kariery artystycznej związał z kabaretem Architektów „Anawa” i pierwszy znaczący sukces odniósł w 1967 roku na studenckim festiwalu w Krakowie. Prawdę mówiąc, za wstawiennictwem Ewy Demarczyk... Z kolei Roman Gerczak, z wykształcenia nauczyciel, od dzieciństwa związany z Wrocławiem, zasłynął z występów w legendarnym kabarecie „Elita” i Studenckim Teatrze „Kalambur”. I w końcu filigranowej postury Marek Pyś, onegdaj studiujący historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, artystycznych lotów nabierał w studenckim eksperymentalnym „Teatrze 38”, usytuowanym na tyłach studenckiego klubu „Pod Jaszczurami” na krakowskim Rynku Głównym.**

### **MAREK GRECHUTA**

**Niezwykły, niepowtarzalny artysta. Marek Grechuta z wykształcenia był architektem, z zamiłowania – pieśniarzem, poetą, kompozytorem, malarzem, pięknie grającym na fortepianie. Marek Grechuta – samouk, z muzyką i poezją we krwi, ze statecznej zamojskiej rodziny, którego piosenki miały uwodzicielski czar. Wprawdzie pochodził z prowincji, lecz prowincjuszem nie był, odznaczał się bowiem elegancją i niesłychaną delikatnością, wyrażającą się również w jego muzyce, w jego niezwykłych piosenkach. Początkowo znany**

**przede wszystkim z występów w krakowskich klubach studenckich: Politechniki Krakowskiej „Pod Przewiązką”, uniwersyteckich „Piast”, „Nawojka”, „Rotunda” i „Karliku” powiązanych z Akademią Górniczo-Hutniczą – z czasem zapraszany był do instytucji związanych z ZSP w całej Polsce.**

Urodził się w grudniu 1945 roku na zamojskiej Starówce, w kamienicy dziadków, w asyście lekarza ginekologa i obowiązkowo położnej. Jak wspomina Marta Sztokfisz w książce *Chwile, których nie znamy*, jego uszczęśliwioną mamę Wandę „(...) ucieszyła uroda chłopca: jasne, niebieskie oczy i cała reszta kształtna nad wyraz”. Nieco ponad dwie dekady później, ta uroda, wzbogacona niezwykłym talentem, spowodowała, iż artysta stał się ikoną polskiej kultury w drugim półwieczu ub. wieku.

Niedługo potem rodzina przenosi się do podwarszawskich Chylic. Tam też nastoletni Grechuta pobiera pierwsze lekcje gry na fortepianie, jego nauczycielem jest miejscowy organista. W 1958 roku mama i Marek wracają do Zamościa, gdzie mieszkają z babcią i dziadkiem. Po ukończeniu I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego (1963) rozpoczyna studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Aż do czwartego roku edukacji wyższej student Grechuta jest pilnym żakiem, co roku nagradzany stypendiami naukowymi. Na początku 1967 roku trafia do Kabaretu Architektów „Anawa”, mającego siedzibę w tzw. miasteczku studenckim w Krakowie.

– Markowi nie wyszły plany stworzenia kabaretu o profilu poetycko-romantycznym. Dogadał się z Jankiem Pawлуśkiewiczem i niespodziewanie powstał, jak się potem okazało, jeden z najwspanialszych tandemów twórczych w historii polskiej kultury. Piosenki Grechuty – Pawлуśkiewicza (Marek pisał słowa, komponował i śpiewał – Janek komponował i aranżował) – to był hit! – wspominał współzałożyciel tego kabaretu architekt Tadeusz Kalinowski.

– Postanowiliśmy nie tworzyć byle czego, bo na to szkoda czasu. Chcieliśmy pisać piosenki niebanalne, piękne i wzniosłe – mówił o sobie i swoich przyjaciółach z zespołu „Anawa” w jednym z wywiadów Grechuta. Jak mówił, tak czynił zresztą.

– Bo to był bardzo rzetelny gość! Naprawdę porządny facet! A w tej branży to się nieczęsto zdarza – wspomina Jan Kanty Pawлуśkiewicz.

Jesienią roku 1967 Marek Grechuta wraz z kabaretem „Anawa” występuje na VI Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie. Za utwór oryginalny – *Tango Anawa* (muzyka Jan Kanty Pawлуś-

kiewicz, słowa Marek Grechuta i Marek Czuryło) – otrzymują I nagrodę, a Grechuta – jako wykonawca – Nagrodę II (w tej kategorii triumfowała Maryla Rodowicz piosenką *Jak Cię miły zatrzymać*, z repertuaru Teresy Tutinas). Niewiele brakowało, a Grechuta nie dostałby wówczas w ogóle nobilitującej go nagrody. Jurorzy mieli zarzut: piosenka żartobliwa, a Grechuta stoi na scenie drętwy, w sukurs jednakże pospieszyła mu Ewa Demarczyk, która obejrzała wcześniej kabaret „Anawa”. Jurorzy wysłuchali od niej kilku cierpkich uwag. A była ona wówczas „papieżem polskiej piosenki” i nie miała wątpliwości, iż oto pojawił się talent nieposzedni! *Tango Anawa* zdobyło wtedy Grand Prix! Krakowski sukces zapoczątkował długoletnią i owocną karierę solisty i towarzyszącego mu zespołu muzycznego.

Występ na VI Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu (1968) przynosi mu Nagrodę Dziennikarzy za wykonanie piosenki *Serce* (słowa Andrzej Nowicki i Lilianna Wiśniowska, muzyka Jan Kanty Pawлуśkiewicz). Lata 70. to również występy Marka Grechuty w krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”. Bierze udział w piwnicznych tournée po Polsce i za granicą. Na przełomie lat 70. i 80. minionego stulecia artysta zapraszał miłośników swoich piosenek do własnej „Piwnicy pod Różą” w Krakowie przy ulicy Floriańskiej. W 2004 roku dochodzi do niecodziennego artystycznego wydarzenia – Marek Grechuta i grupa Myslovitz, z liderem Arturem Rojkiem, nagrywają piosenkę *Kraków* z repertuaru zespołu. Było to swoiste pożegnanie artysty z ukochanym miastem. Zaś piosenka *Dni, których nie znamy* stała się hymnem klubu piłkarskiego „Korona” z Kielc.

Zmarły w październiku 2006 roku w Krakowie Marek Grechuta pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Swego czasu – było to w latach 70. i 80. ub. wieku – mówiło się do kogoś, kto potrafił czarować dziewczyny: „Nie grechutuj, miły, nie grechutuj!”, w nawiązaniu do pięknej piosenki *Nie dokazuj miła, nie dokazuj* z muzyką Pawлуśkiewicza i tekstem piosenkarza. Była w tym może i odrobina złośliwości, ale i zarazem było to docenienie kulturotwórczej roli krakowskiego artysty. Jego bowiem piosenki/pieśni trafiały do młodego pokolenia jak mało co. Teksty poetów lub własne artysty w jego wykonaniu były nie do podrobienia. Marek Grechuta z puklem włosów, z finezyjną ironią w głosie potrafił zniewolić publiczność, a co dopiero płeć piękną.

– Czar i talent Grechuty najsilniej działały na kobiety. Te, które ceniły u mężczyzn subtelność, wdzięk i romantyczne klimaty, wprost szalały na

jego punkcie. Nie wrzeszczały, nie histeryzowały, tylko siadały w pierwszych rzędach, wpatrzona z uwielbieniem w niewinnie wyglądającego chłopca, żarliwie śpiewającego u uczuciach. Niektóre słały do niego miłosne listy, były i takie, które chciały go uwieść – pisze z przekonaniem o Grechucie, swoistym cherubinie, Marta Sztokfisz. Wspomniany cherubin w okresie swej świetności artystycznej zwykł występować w surducie – w Krakowie zwanym żakietem – szytym w słynnej warszawskiej pracowni Zaremby. Zawsze, jak wspominają muzycy, woził ponadto ze sobą szkicownik, sporo bowiem rysował podczas występów poza Krakowem. Był z urodzenia, wychowania i zamiłowania typowym mieszczaninem, nie po drodze mu było zostać modnym wówczas hippisem. Któżż z pań nie chciałaby zresztą usłyszeć: „I ty, właśnie ty, będziesz moją damą./ I ty, tylko ty, będziesz moją panią”.

Słynny fotograf Marek Karewicz, wspominając Grechutę, mówił:

– On nie był z naszego świata – świata rozpasanego i rozwiązłego. Słuchaliśmy jazzu, balowaliśmy do rana, zmienialiśmy dziewczyny jak rękawiczki, piliśmy. A Marek, kiedy występował w „Piwnicy pod Baranami”, zaraz po finale, koło dwudziestej drugiej, nie zamieniwszy z nikim słowa, szedł do domu, do żony i dziecka. On nawet nie reagował na zaloty kobiet.

W szkole średniej z upodobaniem parodiował m.in. Presleya i Adriano Celentano, namiętnie grał na fortepianie, założył nawet zespół muzyczny „Rudo-Gniadzi”. Na początku, w kabarecie „Anawa”, śpiewał pastisze, parodiując piosenki Niemena. Wyglupiał się, dokazywał, ruchy miał miękkie, zwinne, z Zamościa wyniósł bowiem zamiłowanie do tańca. Minęła dekada, a Marek Grechuta, melancholijny artysta, podczas występu stał na estradzie sztywno, z opuszczonymi rękami, bez cienia gestykulacji.

Jedno wspomnienie związane z niezwykłym twórcą. Jesienią 2000 roku realizowałem w krakowskiej Filharmonii koncert promocyjny książki – albumu *Pieśń nad pieśniami. Artyści na trzecie tysiąclecie* z udziałem m.in. Zbyszka Wodeckiego, Jacka Wójcickiego, Oli Maurer, Mietka Szcześniaka. Marek, w towarzystwie małżonki Danuty, przybył na Zwierzyniecką na przedpołudniową próbę wraz z muzykami z „Anawy”. Wieczorem natomiast punktualnie co do minuty zameldował się, a gdy okazało się, iż jego garderobę zajęła nieoczekiwanie, bez żadnego powiadomienia, piosenkarka Magda Anioł z dzieckiem, nie zdzierzył i zdrowo mnie ochrzanił. Jednym zdecydowanym zdaniem w stanowczym tonie! W garderobie tej stał biały fortepian, potrzebny Markowi przed występem.

Pełna sala oczekiwała na Grechutę, miał wykonać cztery piosenki. Wiedzano dobrze, że ma wielkie problemy zdrowotne. Mówiło się w Krakowie o jego depresji, problemach psychicznych. Nagle bowiem schodził ze sceny w trakcie występu, zamiast śpiewać – melorecytował. Obawy były, to fakt. Na scenę wraz z Danutą wprowadzaliśmy go po schodkach, podtrzymując pod ramiona. Sam już, pociągając nogą, doszedł w pobliże mikrofonu. Miał za sobą wspaniałych muzyków, grających z nim od lat. Marek zaśpiewał z dużymi problemami, głos zanikał mu, a wtedy w sukurs przychodzili mu wypróbowani muzycy. Jakby chcieli pomóc Markowi, aby podczas tych niezaplanowanych solówek mógł odzyskać głos. Dostał wielkie brawa, ludzie bowiem aż nadto dobrze wiedzieli, iż mają do czynienia z chorym artystą. Było to wielkie uznanie dla niezwykle człowieka, schodzącego z wolna ze sceny życia.

Danuta Grechuta w „Super Expressie” w 2010 roku, wspominała narodziny jedynaka:

– Kiedy rodziłam Łukasza, Marek zdenerwowany całą noc chodził po Krakowie. A potem nad ranem przyszedł z bukietem polnych kwiatów. Pielęgniarki wpuściły go, choć nie wolno było. Jeszcze kilka razy Marek przedzierał się. Raz przyniósł mi upieczonego kurczaka.

Łukasz, absolwent krakowskiej ASP, na łamach „Urody” wspomina ojca:

– Wprawdzie nie śpiewał mi kołysanek, ale zadedykował mi jedną ze swoich płyt: *Piosenki dla dzieci i rodziców*. Natomiast lubił mnie rysować, kiedy spałem. Dlatego często prosił, żebym zasypiał przy zapalonym świetle. Rano budziłem się, a na szafce stał obrazek, który tata namalował w nocy.

Przyjaciel ze szkolnych lat z Zamościa Jerzy Słupecki, późniejszy doktor medycyny, we wspomnianej książce Marty Sztokfisz, nawiązując do wspólnych wakacji spędzanych w podlubelskim Zwierzyńcu, wspominał:

– Nie wydawało się, by miał słabą psychikę. Był poważniejszy, bardziej od nas dorosły, zapewne ze względu na minione problemy rodzinne. Był raczej typem melancholika, zresztą sam śpiewał „Ofiarowałem pani pęk czerwonych melancholii”.

Zaś sam Grechuta w którymś z wywiadów mówił o sobie: – Jestem typem liryka zwróconego bardziej ku temu, co emocjonalne i ludzkie, niż ku temu, co pragmatyczne.

Łącznie Marek Grechuta skomponował około stu pięćdziesięciu piosenek. Z zespołem „Anawa” wystąpił na dwóch i pół tysiąca koncertów

w kraju i za granicą. Wielokrotnie zwyciężał w plebiscytach prasowych i radiowych jako wykonawca i kompozytor. Dał około trzech tysięcy recitali w kraju i za granicą, m.in. w Europie, USA, Kanadzie i Australii. Zagrał epizodyczne role w filmie fabularnym *Polowanie na muchy* (reż. Andrzej Wajda) i filmie dokumentalnym *Tumor Witkacego* (reż. Grzegorz Dubowski). Swoje prace malarskie prezentował na indywidualnych wystawach krajowych, a także zagranicznych. Wydał zbiorki poetyckie *Na serca dnie* i *Krajobraz pełen nadziei*. Jego piosenki śpiewały: Teresa Iwaniszewska-Haremza, Krystyna Janda, Doro- ta Pomykała, Maryla Rodowicz, Magda Umer. Znany aktor Jerzy Stuhr, który występował z Grechutą w *Szalonej lokomotywie* w namiocie Teatru STU, mówił o nim:

– Widziałem w nim ideał piosenkarza. Stworzył kanon śpiewu na pograniczu melorecytacji – tylko on mógł to zrobić.

Choć pochodził z Zamościa, był ikoną Krakowa. Jak Brama Floriańska, Barbakan, Błonia, Planty, Tadeusz Kantor czy „Piwnica pod Baranami”.

– To najgenialniejszy artysta w tym kraju – mawiał o nim Piotr Skrzynecki.

## ROMAN GERCZAK

**Pozostający obecnie nieco w cieniu piosenkarz i dyplomowany artysta estradowy, od ponad sześciu dekad związany jest z Wrocławiem. Ten popularny satyryk i piosenkarz, kojarzony jest nade wszystko z popularnym wrocławskim kabaretem „Elita” i Studenckim Teatrem „Kalambur”, gdzie nabierał na początku kariery niezbędnych szlifów satyrycznych. W pamięci widzów zapisał się przede wszystkim jako wykonawca piosenki *Zabrałaś mi lato* (słowa Wanda Chotomska, muzyka Adam Markiewicz), którą w połowie lat 70. minionego wieku śpiewała cała Polska.**

– Mówiono mi – wspomina – że jako 4–6 latek zanosilem się żalonym płaczem, słysząc pobożne, chóralne śpiewy w kościele. Może rzycałem dlatego, że jakieś baby fałszowały – tego już nie wiem.

Z płaczka wyrósł wesołego usposobienia piosenkarz, który odłożył na bok wyuczony zawód nauczyciela – jest bowiem absolwentem Wydziału Mechanicznego ówczesnego Studium Nauczycielskiego we Wrocławiu – i który zdecydował się na karierę artystyczną. Ten popularny satyryk i piosenkarz, urodzony w Sulechowie, od siódmego roku życia

mieszkający w mieście nad Odrą, bynajmniej nie od kabaretu rozpoczął swoją długoletnią karierę artystyczną. Na początku była bowiem fascynacja muzyką bigbitową i występy w kilku wrocławskich zespołach muzycznych – w zespole Mariana Koniecznego (debiut w wieku 18 lat w kwietniu 1964 r.).

– Zaczynałem jako bigbitowiec śpiewający w zespołach „Wrocławianie” i „Vamity” – wspomina. – Korzystałem z repertuaru m.in. Bohdana Łazuki. Ale zacząłem skłaniać się ku kabaretowi. Wtedy to ukazała się pierwsza wzmianka prasowa z moim nazwiskiem z okazji wspólnego występu z Fryderyką Elkaną, której akompaniował zespół Zbigniewa Namysłowskiego.

Roman Gerczak debiutował na scenie kabaretowej w 1966 roku w kabarecie „Pinezka”, działającym przy wrocławskich Zakładach Drukarskich. Rok później występował już w kabarecie „Sinus i Paragraf” przy Uniwersytecie Wrocławskim, a od 1968 roku w znanym Studenckim Teatrze „Kalambur”, m.in. grając w nim główną rolę w sztuce Tomasza Łubińskiego *Zegary*, a w 1971 roku w programie *Chajer* (reż. Stanisław Szcel), za który to wrocławska grupa, wraz ze słynnym „Salonem Niezależnych”, zdobyła I Nagrodę w konkursie kabaretów, podczas Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej (FAMA) w Świnoujściu. W tym czasie występował już w kabarecie „Elita”, w którym był od założenia w 1969 roku wraz z Tadeuszem Drozdą, Janem Kaczmarkiem i Jerzym Skoczylasem. Występował w programach: *Spraszowane twarze*, *Kadroskop*, *Majdan*, *Remanent*, *Czym kurna chata bogata*, *Nie angielskie, nie kreolskie* – nagradzanych na festiwalach FAMA. Z kabaretem „Elita” śpiewał pierwszą wersję *Kurnej chaty*, ponadczasowej piosenki autorstwa Jana Kaczmarka, wyróżnionej na KFPP w Opolu w 1971 roku Nagrodą TVP.

Wielką sławę i rozgłos przyniosła mu piosenka *Zabrałaś mi lato* („Najważniejsza piosenka mojego życia, to piosenka nie do zdarcia” – nie ma wątpliwości artysta), za którą na KFPP w Opolu otrzymał w 1974 roku nagrodę za interpretację. Artysta śpiewał tę piosenkę, przetłumaczoną przez Wojciecha Manna na język angielski, m.in. na Dniach Kultury Polskiej w Sztokholmie oraz po niemiecku na festiwalu w Rostoku. W 1972 roku Polskie Nagrania wydały płytę, tzw. „czwórkę” z jego piosenkami: *Zabrałaś mi lato*, *Chrzęszcz*, *Urodziny dziadka* (Jan Kaczmarek) i *Polski koala* (Waligórski – Jan Oleszkowicz).

Śpiewał m.in. z Orkiestrami PR i TV w Warszawie pod dyr. Stefana Rachonia, w Łodzi pod dyr. Henryka Debicha i w Katowicach pod

dyr. Jerzego Miliana, jak również nagrywał piosenki m.in. *Na straganie* i *Włos* (słowa Brzechwa – muzyka Korcz) z akompaniamentem zespołu instrumentalnego Włodzimierza Korcza. Nagrał ponadto wiele piosenek z akompaniamentem znanego wrocławskiego zespołu jazzowego „Sami Swoi”, kierowanego wówczas przez trębacza Juliana Kurzawę, żeby chociaż przypomnieć zabawną piosenkę *Chrzyszcz* (Czesław Kruszewski – Marian Radzik).

– W Kabarecie „Elita” nauczyłem się, jak ważna jest umiejętność kontaktu z publicznością, wyczuwanie nastrojów i stopnia poczucia humoru – przybliży Gerczak. – W pierwszym składzie „Elity”, Tazio Drozda miał na nas wielki wpływ, to on wymyślił nazwę dla naszego kabaretu, to on był liderem i ustalał, w jakim kierunku mamy iść, co jest ważne, a ponieważ i ja, i „Kocio”, czyli Jurek Skoczylas i Jasio Kaczmarek byliśmy wystarczająco zwariowani, chwytałyśmy z radością jego pomysły na dialogi i skecze. Janek Kaczmarek miał świetne pióro, pisał wspaniałe piosenki. Tadek napisał piosenkę, romans *Te oczy*, na co Jasio Kaczmarek napisał pastisz *Te usta*, więc ja napisałem pastisz na pastisz *Ten nos*.

– W czasie „Elity”, najważniejszą dla mnie piosenką, którą, nieśkromnie mówiąc, robiłem furorę, była piosenka napisana przez Janka Kaczmarka z muzyką Juliusza Mazura *Zwariować* – tłumaczy piosenkarz. – Początkowo odśpiewywałem ją, jak to się mówi, „na stojąco”, ale na FAMIE w 1970 roku, na koncercie, gdy po raz piąty miałem wyjść do bisu (największy aplauz wzbudzał zwrot: zamienić pierwszy kwiecień, z pierwszym majem), za kulisami (scenografię projektował Marek Grabowski) Marek zostawił jakieś drewniane resztki, wybrałem dwa solidne drągi i wyszedłszy do mikrofonu, zaśpiewałem, jednocześnie waliłem w te drągi, a krzepa i euforia mnie rozsadała, więc po chwili z drągów zostały tylko same drzazgi, a publika zwariowała z radości.

Wrocławski artysta ma w swoim artystycznym życiorysie występy w warszawskich kabaretach, żeby tylko wspomnieć kabaret ZAKR „Na Pięterku”, mający swoją siedzibę w hotelu Bristol.

– Dyrektor Ludwik Klekow – opowiada Roman Gerczak – preferował nazwę kabaret, bo i numery były kabaretowe. W jego ramach działało m.in. Studio Piosenki ZAKR, gdzie zaczynał karierę Grzegorz Markowski, znany wokalista „Perfectu”. Od 1973 roku występowałem w programie *Jakoś leci*, grając u boku Macieja Pietrzyka, Ewy Złotowskiej, Lidii Stanisławskiej, a program zapowiadali Janusz Weiss i Andrzej Woyciechowski, założyciel Radia ZET. Śpiewałem tam wiele piosenek z tek-



stami Andrzeja Waligórskiego i muzyką Katarzyny Gaertner, żeby tylko wymienić utwory, takie jak chociażby *Uśmiech*, *Białą linię*, *Marysienkę*, *Co to komu szkodzi*, *Rozmowę intelektualną* i *Pieśń rycerska o mniejszościach*, jak również utwory Janka Kaczmarka: *Zwariować*, *Album* i *Herbaciany walc*.

Roman Gerczak występował także w latach 1973–1974 w studenckim kabarecie „Stodoła” w Warszawie, w programie *Niebieska komedia* (autor Marcin Wolski), w którym grali: Elżbieta Jodłowska, Ewa Złotowska, Elżbieta Wojnowska, Marek Gołębiowski, Andrzej Śmigielski, a Gerczak śpiewał m.in. piosenkę *Diabeł stróż* (Wolski – Jan Borkowski) i dwa duety z Markiem Gołębiowskim.

– Wśród bohaterów – wspomina Marcin Wolski w książce *Kabaret nadredaktora* – był Mistrz (grał go Gołębiowski) i Szatan (grał go Gerczak na zmianę ze Śmigielskim), i Agentka (Elżbieta Jodłowska albo Ewa Złotowska), i Funkcjonariusze-Aniołki (jednego kreowała debiutująca Elżbieta Wojnowska).

W 1978 roku Roman Gerczak, wraz z wykonawcami programu *Bardzo przyjemny wieczór*, m.in. Alicją Majewską, Ewą Kuklińską, Maćkiem Wróblewskim, grupą „Aura” i prowadzącym Januszem Budzyńskim, otrzymał nagrodę Gwóźdź Sezonu, a dwa lata później, na zaproszenie Zenona Laskowika występował gościnnie w rewelacyjnym programie kabaretu TEY *Z tyłu sklepu*, śpiewając m.in. piosenkę *Polski weekend* (Chotomska – Markiewicz), kilka lat wcześniej wstrzymaną przez cenzurę.

– Do egzaminu w 1972 roku na artystę estradowego o specjalności aktor, ja, kabareciarz – opowiada Gerczak – porządnie obryłem się z historii kabaretów, teatrów i międzywojennych teatryków ogródkowych. Przewodniczący komisji prof. Aleksander Bardini zadaje mi pytanie: – Kto napisał *Aidę* i dlaczego? Rany. Kto napisał *Aidę*, wiedziałem – Verdi, ale dlaczego?! Jak to na egzaminie, byłem mocno zdenerwowany, więc palnąłem: – Wiem, ale nie powiem! Wywołało to niezłe zamieszanie i radosny chichot w komisji. Profesor łypnął na mnie okiem spod krzaczastych brwi i pyta: – Jak to, wie pan i nie powie? – Bo coś mi się płacze po głowie, panie profesorze, ale to mi się wydaje takie niedorzeczne, że wolę nie odpowiadać. – W porządku, niech pan odpowie, nie będziemy tego zaliczać. Nabrałem tchu i cichutko wyszemrałem: – Z okazji otwarcia Kanału Sueskiego. Profesor Bardini rzekł: – Tak jest. Dobrze się panu płątało. Ucieszyłem się, a profesor radośnie uśmiechnięty przystopował mnie: – Nie ma się z czego cieszyć i tak panu tego nie zaliczymy. Ale zdałem go w końcu!

– Pamiętam, na Festiwalu w Opolu, na koncercie „Mikrofon i ekran”, po zaśpiewaniu *Zabrałaś mi lato*, gdzie rzucałem w czasie piosenki konfetti, a brawa nie milkły – opowiada artysta anegdotę – konferansjer, pan Lucjan Kydryński powiedział z uśmiechem do mikrofonu: – Śpiewał jak śpiewał, ale jak nabrudził... A publiczność trzeba to bezkrytycznie przyznać pięknie i hucznie to przyjęła. – Innym razem, duży koncert, wielu wykonawców, za chwilę mam wejść na scenę. – Roman Gerczak dodaje kolejne wspomnienie estradowe – Pan Stanisław Mikulski zapowiada mnie, ja, za kulisami, dla uspokojenia tremy robię kilka przysiadów i w tym momencie trrrraaach – pękają mi spodnie na tyłku. O rany!!! Szybko myślę. Dojść do mikrofonu i zaśpiewać – nie ma problemu – ale potem trzeba wracać?!?! Przecież nie będę się cofał do wyjścia tyłem, scena wielka, kiedyś muszę się odwrócić tyłem do widowni, a tam niespodzianka, rozprute spodnie aż po pachy. Najgorsze, że nie pamiętam, czy mam slipki, bo lubię chodzić bez bielizny. No, to byłoby dopiero widowisko. Koło mnie stoją inni wykonawcy, ale tylko Mieczysław Świącicki zareagował błyskawicznie: – Weź moje. I szybko ściągnął swoje spodnie. Mietek jest ciut większym facetem, ale na szczęście przy spodniach były szelki, więc nie musiałem trzymać ich w garści. Po odśpiewaniu wracam za kulisy, a tam pełno ludzi, już wiedzą co się stało, wszyscy elegancko, koncertowo ubrani i tylko Mietek stoi w samych gatkach – niekiepski widok – ale kochany Mietek uratował mi życie.

Od wielu już lat ten znany z wesołego usposobienia wrocławski artysta, któremu w 2002 roku Polskie Nagrania wydały płytę z piosenkami, prowadzi Biuro Organizacji Imprez i nadal zresztą gości na krajowych estradach w programie *Zabrałaś mi lato – piosenka nie do zdarcia*. Piosenkarz, będący obecnie ma emeryturze, nie ukrywa, iż w tej sprawie dopomógł mu... Czesław Niemen:

– Czesława ceniłem i szanowałem nie tylko za głos i twórczość, ale i za mądrość. Na koncercie, w garderobie, podczas rozmowy, Czesław spytał: – Romek, a ty masz już uporządkowane sprawy emerytalne? – Uniosłem ze zdziwienia brwi, EMERYTALNE??? Byłem młody, tuż po trzydziestce i co mnie obchodziła jakaś emerytura, a Czesław, jak zawsze spokojny i opanowany powiedział: – Przecież kiedyś będziesz stary i jeszcze trochę, a obudzisz się z ręką w... tym tam. – O kurczę, pomyślałem, ma rację, ale nie miałbym nawet błękitnego pojęcia od czego zacząć. Czesław widząc moją minę rzekł: – Teraz jest dobry moment, bo Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz ZUS idzie nam, ludziom sztuki, na rękę i umożliwi zaliczenie poprzednich lat pracy na scenie. Napisz oficjalne pismo.

Na szczęście moja Mamula zawsze mi mówiła: – Synku, przechowuj wszystkie dokumenty, nie wyrzucaj, bo mogą się kiedyś przydać. No i proszę, miałem całą masę umów z koncertów i występów w programach telewizyjnych z ubiegłych lat. Zebrało się tego tyle, że gdy po miesiącu dostałem zawiadomienie z urzędu, okazało się, że zaliczają mi na poczet emerytury 10 lat wstecz. Pięknie. Bosko. A najbardziej ucieszyła się moja Mamula.

Pół roku później, w rozmowie z Czesławem, serdecznie mu podziękowałem.

– Romek, czy nie byłoby lepiej, gdybyś przekwalifikował się z aktora na piosenkarza? – spytał. W mordę, i znowu nie wiedziałem w czym rzecz, mówię: – Ale ja mam dyplom aktora estradowego, więc o co chodzi? A Czesław: – Bo aktorzy idą na emeryturę w wieku 65 lat, a piosenkarze w wieku 50, czyli 15 lat wcześniej.

Szczękę, która mi opadła, nie mogłem domknąć przez tydzień. Złożyłem odpowiednie pismo i Ministerstwo wyraziło zgodę. No i jak tu nie wielbić Czeška Niemena za jego mądrość, a wiem, że on sam miał ogromne kłopoty z władzą w PRL, która robiła wszystko, by mu napsuć sporo krwi.

Mimo upływu lat Roman Gerczak jest nadal rozpoznawalny za sprawą swego przeboju *Zabrałaś mi lato*. Piosenka ta ciągle jest jego wizytówką artystyczną.

## MAREK PYŚ

**Niewielkiego wzrostu aktor teatralny, filmowy i serialowy. Człek co prawda mikry, ale za to z aktorską charyzmą i o wielkich zasługach, co warto podkreślić, dla teatru studenckiego. Po ukończeniu VI Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Krakowie, przyszły gwiazdor polsatowskich seriali, w latach 1970–1972 – studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim.**

Jako student zadebiutował na deskach Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, z tą sceną zawodowo był związany w latach 1970–1973. Jak doszło do debiutu, który zadecydował o jego dalszej karierze zawodowej? Już w domu rodzinnym otoczony był nimbem artystycznego klimatu; starsza odcień siostra Jola, późniejsza studentka uniwersyteckiej polonistyki, malowała i grała na fortepianie, tata śpiewał w filharmonii, natomiast młodszy brat Jacek miał zainteresowania plastyczne. Marka

zaś interesowała etnografia, ale przyjęcia odbywały się co dwa lata. Ściagało go wojsko, wybrał historię na uniwersytecie. Próbował także zdawać do szkoły teatralnej. Niestety, ze względu na wzrost nie „stracił poprzeczki” jak powiada, co było wymagane przez komisję egzaminacyjną. Z czasem to właśnie wzrost stał się jego atutem. Marek Pyś w interesującej monografii Stanisława Dziedzica i Tadeusza Skoczka *Teatr 38*, wydanej przez Fundację „Urwany Film” w 2018 roku, wspomina początki swojej przygody z teatrem, kiedy to jeden moment odmienił jego życie diametralnie:

– Będąc porządnym studentem pierwszego roku historii UJ, dzięki mojej siostrze Joli, [po mężu Miklasz] miałem szczęście znaleźć się na balu „Piwnicy pod Baranami”, organizowanym w tak zwanym „Okraglaku” w Lasku Wolskim. Był to przełom lat 60. i 70., zgodnie z przyjętą wtedy konwencją przywłaszczyłem sobie część parkietu, aby uskutecznić popularne wówczas dziwaczne, szalone i dzikie tańce hipisowskie. W pewnej chwili, podczas jednej z nielicznych przerw, w której zrzuciłem maskę świętego Wita, podszedł do mnie szczupły, lekko przygarbiony uśmiechnięty młody człowiek z szokującą dla mnie propozycją zagrania w *Śnie nocy letniej* w Starym Teatrze. Przepraszam, nie przedstawiłem się – dodał – Konrad Swinarski jestem...

Rola elfa Oberona uskrzydliła młodego studenta historii. Urodzony w 1951 roku w Krakowie aktor we wspomnianej publikacji mówi o swoich teatralnych początkach.

– Rówieśnicy zazdrościli mi nie tyle uczestnictwa spektaklu, ile możliwości oddychania tym samym powietrzem, korzystania z tej samej sceny, garderoby, luster wspólnie z mistrzami teatru. A było czego zazdrościć! Wojciech Ruszkowski, Wiktor Sadecki, Halina Słojewska, Bogusław Smela, Anna Polony, Elżbieta Karkoszka, Wojciech Pszoniak, Aleksander Fabisiak, Jerzy Zelnik. (...) Czuję wdzięczność wobec tych wszystkich ludzi, którzy bezinteresownie dzielili się ze mną, wtedy jeszcze żółtodziobem, swoją wiedzą i doświadczeniem. Za reżyserię *Snu nocy letniej* – premiera w Starym Teatrze w lipcu 1970 roku – i egzamin komisyjny w warszawskiej PWST Konrad Swinarski (1929–1975) otrzymał w czerwcu 1972 roku dyplom reżysera dramatu – z wyróżnieniem. We wspomnianym spektaklu grali m.in.: Anna Polony, Elżbieta Karkoszka, Jerzy Zelnik, Leszek Piskorz, niezapomnianą kreację Puka stworzył Wojciech Pszoniak, zaś w rolę elfa Oberona początkowo wcielił się wybitny aktor Wiktor Sadecki, a potem Swinarski do tej roli zaprosił właśnie Marka Pysia, jego odkrycie aktorskie z Lasku Wolskiego.

Reżyser potrzebował bowiem bohaterów o niewiarygodnie małym wzroście, a młody Pyś był akuratny. Do tej pory zresztą honorowe miejsce w albumie aktora, mieszkającego obecnie w urokliwym miasteczku Dynów na Podkarpaciu, zajmuje zdjęcie ze Starego Teatru, na którym obok Pszoniaka, Sławomira Kaliszewskiego u stóp Swinarskiego znajduje się właśnie Marek Pyś w pozycji półleżącej.

Pyś podkreśla przy okazji doniosły fakt możliwości obserwacji pracy Swinarskiego:

– Gdyby nie ten wybitny twórca, uczestnictwo w *Śnie nocy letniej* mogłoby się stać tylko jednorazową przygodą, właśnie zabawą w teatr. Był profesjonalistą w każdym calu i właśnie radością tworzenia, powiązaną z profesjonalizmem, świadomie zarażał wszystkich wokół, mnie też. Byłem więc zarażony. Zobaczyłem na uczelni ogłoszenie o naborze do kultowego wtedy studenckiego Teatru 38. Nie byłem w stanie pokonać infekcji, udałem się więc na Rynek Główny 7, gdzie przyjęto mnie na oddział.

Tym „oddziałem” była legendarna dzisiaj scena teatralna, ulokowana na tyłach powszechnie znanego krakowskiego klubu studenckiego „Pod Jaszczurami”. Niewielka scena z miniaturową widownią, która mimo studenckiego statutu, wpisała się w dzieje polskiego teatru. To na tej scenie właśnie po raz pierwszy pokazano Polakom sztuki Geneta, Ionesco czy też Becketta, a na długiej liście reżyserów i aktorów znaleźć można znane nazwiska, żeby tylko wspomnieć Bogdana Hussakowskiego, Waldemara Krygiera, Helmuta Kajzara, Macieja Prusa, Ireny Wollen, Jana Błońskiego, Wiesława Dymnego, Andrzeja Zaryckiego czy też Jerzego Cnotę i Jerzego Schejbala. I która to scena w swojej wieloletniej działalności, w latach 1956–1992, wystawiła 75 przedstawień: ostatnie 19 lipca 1992 roku – było to Bogusława Schaeffera *Tutam* w reżyserii Piotra Szczerkiego z udziałem znanych aktorów: Violetty Zmarlak, dziś Arlak i Mariusza Jakusa.

Marek Pyś wspomina początki „leczenia” swojej choroby teatralnej:

– Pierwszym zadaniem aktorskim, które przydzielił mi ówczesny dyrektor teatru, Bogdan Hussakowski, było szorowanie sceny. Powtarzałem tę rolę codziennie i muszę się pochwalić, że stałem się w tej roli czystym profesjonalistą. Robiłem to jednak z przyjemnością, miałem bowiem poczucie, że jest to teatr, który współtworzę. Właśnie w Teatrze 38 nauczyłem się pokory do zawodu, szacunku do starszych, bardziej doświadczonych kolegów i traktowania teatru i sceny jako miejsca szczególnego. Tam właśnie poznałem kolejną szalenie ważną osobę w moim

życiu. Wiesław Dymny nauczył mnie prawdy, wyobraźni i wrażliwości, dzięki niemu zacząłem trochę inaczej postrzegać świat i to właśnie teatr uwrażliwił mnie na wiele rzeczy, których wcześniej nie dostrzegałem. Atmosfera w Teatrze 38 była zdecydowanie bardziej rozrywkowa, o czym świadczyły hektolitry mleka i mlekopodobnych płynów, wypijanych nazajutrz. W momencie opuszczenia katakumb i wyjścia na scenę panował jednakże pełny profesjonalizm.

W rzeczonym teatrze studenckim w latach 1971–1972 Marek Pyś wystąpił w sześciu premierach: *Jonasz* Marina Sorescu (premiera styczeń 1971, reż. Bogdan Hussakowski), *LOT* (maj 1971, scenariusz i realizacja zbiorowa w Barcelonie), *Babcia Adelcia na własnym pogrzebie* Bednarza (marzec 1972, reż. Bednarz), *Protokół*, *Le Clezio* (maj 1972, reż. Zbigniew Jabłoński), *Niobe 43* Jerzyny (maj 1972, reż. Janusz Lenczowski), *Zwierzzenia clowna* Boela (styczeń 1973, reż. Wojciech Jesionka), a po przerwie i wznowieniu działalności teatru, wraz Piotrem Szczerskim, wyreżyserował dwa przedstawienia: *Beckett*, teksty Becketta (marzec 1979) i *Nowe Wyzwolenie* wg Wyspiańskiego i Witkacego (maj 1979, Pyś wystąpił na scenie). Były to przedstawienia nr 61 i 62 w wieloletniej historii krakowskiej sceny

W roku 1976 Marek Pyś zdał eksternistyczny egzamin aktorski, zdobywając uprawnienia aktora zawodowego. Pracował wtedy w Teatrze Polskim w Poznaniu (1976–977). Występował w teatrach: im. Fredry w Gnieźnie (1973–1976, 1981), Polskim w Poznaniu (1976), Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu (1979–1983), im. Jaracza w Olsztynie (1983–1984), Studyjnym im. Jaracza w Łodzi (1988), im. Kochanowskiego w Radomiu (2000).

Równoległe z teatralnym doświadczeniem Marek Pyś poznawał też magię świata filmu, bowiem w 1972 roku zagrał w *Przyjęciu na dziesięć osób plus trzy*. Film ukazywał z całą jaskrawością paradoksy systemu socjalistycznego. Ciekawostką jest fakt, że film czekał na swoją premierę prawie osiem lat. Wyreżyserowany przez Jerzego Gruzę, nie spodobał się cenzurze PRL-u i powędrował na półkę. Oficjalna premiera odbyła się 14 października 1980 roku.

– Grałem u boku plejady gwiazd polskiego kina: Leona Niemczyka, Jana Himilsbacha, Zdzisława Maklakiewicza, Olgierda Łukaszewicza, Wiesława Dymnego. A z Wiesławem Dymnym połączyła mnie głęboka przyjaźń.

Pyś zagrał w tymże filmie Gruzy postać młodego robotnika. W roku 1988 wystąpił w czteroodcinkowym serialu telewizyjnym *Mistrz i Mał-*

gorzata wg Michaiła Bułhakowa w reżyserii Macieja Wojtyszki, wcielając się obok Marka Gołębiowskiego w postać Behemota, członka świty Wolanda. Zagrał ponadto m.in. w filmowym serialu *Pogranicze w ogniu* (1988–1991) w reżyserii Andrzeja Konica, a także w filmie Marka Sołka *Dzień gniewu* (2006).

Rozpoznawalność przyniosły mu charakterystyczne role Wujka Władka oraz wielu postaci epizodycznych w *Świecie według Kiepskich*, a także Zenona Łazanka w *Pierwszej miłości*. Obecnie (od 2013) gra w serialu *Świat według Kiepskich* regularnie postać Stanisława Kolędy, kolegi Kazimierza Badury ze złomowiska. W obu serialach występuje w duecie z Lechem Dyblikiem. Ciekawostką stanowi fakt, że aktorów dzieli 42 cm wzrostu, zaś Pyś mierzy sobie 150 cm.

Marek Pyś w ostatnich latach zagrał m.in. w filmach: *Osiem rzeczy, których nie wiecie o facetach* (2022, więzień, reż. Sylwester Jakimow), *Śmierć Zygielbojma* (2021, krawiec, reż. Ryszard Brylski), serialach fabularnych *Chyłka. Inkwizycja* (2021, Miecio, sąsiad Chyłki) i *Chyłka. Rewizja* (2020, menel, w obu reż. Łukasz Palkowski, Marek Wróbel).

Po kilkunastu latach Marek Pyś wycofał się z teatru instytucjonalnego.

– Nie chciałem wracać do teatru profesjonalnego – tłumaczy – założyłem swój własny teatr dla dzieci i dla dorosłych, miałem swoją grupę teatralną, dosyć dużą, bo dwanaście osób. Prowadziłem też kinoteatr „Związkowiec” (był tam kiedyś dyrektorem Tadek Skoczek). Moja aktywność skupiła się także na organizowaniu przeglądów. Na I Przegląd Filmów Herzoga zaprosiłem mistrza, który niespodziewanie zjawił się na przeglądzie. Prowadząc też teatr „Studio Mobile”, podejmowałem różne spektakularne działania: spektakle, koncerty przeglądy. W mojej pracy podkreślałem zawsze rolę wrażliwości.

W ramach wspomnianego wcześniej teatru „Studio Mobile” Marek Pyś wyreżyserował m.in. przedstawienie *A diabłu ogarek*, na podstawie opowiadania Wiesława Dymnego *Oskarżony*, które to przedstawienie zaprezentował publiczności w Cisnej we wrześniu 2008 roku podczas Jesiennego Bieszczadowania.

**Andrzej Domagalski**